

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1'80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsefką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2'20; półrocznie 1'10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4'50 mark.

Do Francji: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczonowane wolne są od opłaty.

NO W Y ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partji socjalno-demokratycznej.

Redakcyja,
administracyja i ekspedycyja
ul. Wałowa 1. 15 l. p.
wchód także z ul. Sobieskiego 1. 18.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Kornel Żelazkiewicz ul. Uboez 1. 3.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyncze numera nabywać można
w Biurach dzienników p. Plona, ulica
Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica
Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelazkiewicz.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

Odp. redaktor: Joachim S. Fraenkel.

O reformie podatkowej w Austrii.

Od pierwszych początków naszej, ery konstytucyjnej podnoszono ciągle zarzuty przeciw austriackiemu systemowi podatkowemu. Żalili się przemysłowcy i gospodarze wiejscy, żalili się drobni przemysłowcy i kupcy — każdy z osobna, że ciężary podatkowe na ich spadają barki. Wszyscy zaś zgodnie żalili się na to, że pewna kategoria zarobku i to zarobku najłatwiejszego, który nie wymaga wcale pracy i natężenia, mianowicie zarobek z kapitałów złożonych na procent, w części wolny jest od wszelkiego podatku, a w części w samej ustawie znajduje niejako zachętę zrzucenia z siebie tego ciężaru, jak to dowodnie okazała śmieśnie mała suma, która wpłynęła do kasy państwa z opodatkowania tego źródła dochodu. Do tych skarg opodatkowanych przyłączyło się jeszcze krytyczne położenie państwa, interesa czysto fiskalne, którymi kierowali różni ministrowie finansów. Nowa, konstytucyjna Austrya odziedziczyła po dawnej ogromne długi, za które corocznie miała spłacać procenta; to przeobrażenie Austrii w państwo nowoczesne, z nowoczesnym ustrojem wojskowym, ciągle świeże wydatki państwowe, a szczególnie ogromne ofiary, które pochłoniął militarizm, domagały się zmiany istniejącego systemu podatkowego. Państwo potrzebowało coraz więcej pieniędzy i tak każdy austriacki minister finansów był zmuszony zająć się kwestyą reformy podatkowej.

Ale obecny minister finansów p. Plener miał tę korzyść, że znalazł już gotową reformę, wypracowaną przez swego poprzednika. Potrzebował ją tylko, by nadać jej charakter własnego umysłu, skoszlawić, o co się też w zupełności postarał. Lecz wyrzadzilibyśmy mu krzywdę, gdybyśmy chcieli jego jedynie uczynić odpowiedzialnym za nową reformę podatkową, albowiem jest ona właściwie dziełem koalicji, a Plener jest tylko organem wykonawczym koalicji. Ale rzecz dziwna! Koalicya nie wyrzeka się tej reformy, lecz owszem szczydzi się dumnie swoim dziełem i stara się obrady za każdą cenę przyspieszyć. Chodzi jej bowiem o to, aby na wszelki sposób przeprowadzić reformę podatkową przy teraźniejszym składzie parlamentu, gdyż później z pewnością nie znajdzie się parlament, któryby się odważył na taką reformę podatkową, która interesa robotników, chłopów i drobnomieszczanstwa wydaje na łup interesom wielkiego kapitału i wielkiej posiadłości.

Koalicya pozostawia bez zmiany główne zło naszego systemu podatkowego, t. j. »podatki pośrednie«. Pozostawia więc bez zmiany cła na przywóz kawy i herbaty, opodatkowanie piwa, wódki i nafty, pozostawia bez zmiany bezwzględne wyzyskiwanie monopolu tytoniowego i solnego, podatek czynszowy, stempel dziennikarski; jednem słowem całą tę masę »podatków pośrednich«, które — jak powyższe przykłady wskazują — nałożone są właśnie na te przedmioty, których największym konsumentem jest lud.

Pozostaje więc, jak dotychczas w mocy

straszny wymiar tych podatków, które podnoszą cenę najpotrzebniejszych środków do życia, jak pożywienia, mieszkania i oświetlenia; które wskutek ciągłego wzrostu, a z drugiej strony wobec coraz trudniejszych warunków egzystencji ludności robotniczej stają się zaporą przeciw wszelkim usiłowaniom proletaryatu wyniesienia się ponad poziom dotychczasowego sposobu życia. A nadto cały ten rozdział podatków na »bezpośrednie« i »pośrednie« nie ma tu prawie znaczenia, bo i bezpośrednie podatki ciężą w rezultacie na tych, którzy wszystko co do życia potrzebują, kupować muszą, a nie sprzedawać nie mogą, jak tylko swą siłę roboczą, a więc na robotnikach.

Posiadacz gruntu płaci wprawdzie podatek gruntowy, ale odbija go sobie przez podwyższenie ceny zboża i robotnik musi drożej płacić za mąkę i chleb; w ten sposób spada podatek gruntowy na robotnika. Albo gdy właściciel kamienicy z westchnieniem płaci podatek czynszowy, czy on go zrealizuje płaci? Żadną miarą, lokator po prostu musi płacić wyższy czynsz. Ten system podatkowy jest systemem właściwym ustrojowi kapitalistycznemu; łączy się ściśle z gospodarką finansową nowoczesnych państw i tylko wraz z temi, a więc z kapitalizmem razem może być obalony.

Ale reforma podatkowa daje nam progresywny podatek osobisto-dochodowy! I panowie z koalicji głośno wskazują na swój bezinteresowny heroizm, że dla dobra klas pracujących i ojczyzny swoje własne dobro poświęcają. »Progresywny podatek dochodowy« — mówi się — »jest ofiarą, którą ponoszą bogaci«. No, w każdym razie oznacza podatek osobisto-dochodowy techniczny postęp, postęp ze stanowiska zawiadywania finansami: *Podatek osobisto-dochodowy bowiem jest to podatek, który każdy płaci ze swych czystych dochodów; a ponieważ każdy, kto samodzielnie gospodaruje, musi mieć jakiś dochód, a więc w zasadzie każdy jest opodatkowany.* Ponieważ przez to, przynajmniej w teorii — odpada możność uwolnienia się, jak dotychczas, od opodatkowania dla żywiołów najbardziej kapitalistycznych, dlatego jest tu w każdym razie pewien *techniczny* postęp, ale też i nic więcej. O jakimś postępie w znaczeniu socjalno-politycznym, na co w pierwszym rządzie patrzeć musimy, nie ma nawet mowy; przeciwnie reforma ta obciąża jeszcze bardziej lud roboczy i niższe warstwy stanu średniego. Albowiem 1) dotychczasowy system podatku dochodowego ze swojemi niesprawiedliwościami i nierównościami pozostaje nadal w mocy o ile możności jeszcze bardziej zaostrzony;

2) sam podatek osobisto-dochodowy zawiera wprost postanowienia spaczne i wrogie ludowi. Aby taki podatek dochodowy był sprawiedliwy, to musi opodatkować każdego wedle jego siły t. zn., że byłoby największą niesprawiedliwością od każdego dochodu równą część na podatek czyli odbierać innemi słowy, podatek powinien być »progresywny« (stopniowy). Lecz stopa podatkowa podatku osobisto-dochodowego nie dosięga nigdy 5%! Wzrasta wprawdzie aż do 100.000, złr., chociaż nie dosięga wcale

5%. A przy dochodach wyżej 100.000, właśnie przy majątkach milionowych z uszanowaniem się zatrzymuje. Oto jest jedna socjalno-polityczna strona austriackiego podatku dochodowego: ochrona milionerów.

Sprawiedliwy podatek dochodowy musi dalej baczyć na to, aby mały dochód był wolny od podatku, gdyż nakładanie podatku poza pewien minimalny dochód znaczy tyle, co pozbawienie najkonieczniejszych środków do życia. Dlatego *musi minimum dochodu konieczne dla egzystencji być wolne od podatku.* Podatek osobisto-dochodowy zaczyna od dochodu wyżej 600 złr. t. zn. uważa dochód 600 złr. za minimum egzystencji. Lecz właśnie potrzeba było zacząć znacznie wyżej, zwłaszcza ze względu na nadzwyczajną wysokość podatków pośrednich w Austrii. Robotnik we Lwowie wydaje przeciętnie 20 złr. rocznie na podatki pośrednie, w całej Austrii przeciętnie 9 złr. Jestże to więc słusznem, choćby nawet zarabiał rocznie więcej niż 600 złr. — co bardzo rzadkie — obciążać go jeszcze podatkiem bezpośrednim? To jest druga »socjalno-polityczna« strona austriackiego podatku dochodowego. A teraz najpiękniejsze! Aby tylko całkiem pewnie i najbiedniejszych nie zostawie bez opodatkowania, aby tylko dobrze się zapewnić, że i w pocie czoła zarobiony grosz proletaryuszów dostanie się w nienasyconą paszczę fiskusa, (bo milionerów naturalnie trzeba uwzględnić) wydaje się następujące monstrualne rozporządzenie:

Dochód kilku w związku familijnym żyjących osób zlicza się razem celem opodatkowania. Jeżeli więc w familii robotniczej, gdzie zwykle wszyscy, albo przynajmniej większa część członków rodziny muszą pracować na utrzymanie, wszyscy razem zarabiają więcej niż 600 złr., wtedy państwo żąda już podatku bezpośredniego, chociaż dochód każdego z osobna nie wynosi 600 złr. Brak nam poprostu dość silnego wyrażenia, aby to rozporządzenie należycie napiętnować. Rodzina robotnicza n. p. we Lwowie składająca się z 5 głów, której roczny dochód czysty wynosiłby łącznie 85 złr. musiałaby jeżeli jest 3 małych dzieci, zapłacić 4 złr. 40 ct. Do tego przychodzi jeszcze podatek pośredni, który dla takiej rodziny obliczono na 132 złr. Taka więc rodzina robotnicza płaci więc rocznie 136 złr. 40 ct. t. j. 16% swego dochodu jako podatek. *Alte Rothschild nie zapłaci nawet 5% swego dochodu jako podatek.* Można przeto powiedzieć: Podatek dochodowy jest wprawdzie progresywny, ale z góry na dół, a nie z dołu do góry. Oto trzecia »socjalno-polityczna« strona podatku dochodowego. Musimy jeszcze zwrócić uwagę na to, że to właśnie postanowienie rujnuje interesa drobnomieszczanstwa, urzędników i t. d., ponieważ u tych właśnie także żona i dzieci muszą współpracować celem utrzymania rodziny.

Krótko mówiąc: Podatek dochodowy w tej postaci jest zamachem na kieszenie robotników i drobnej burżuazji.

Prześladowania polityczne.

I.

Wczoraj, t. j. d. 19. bm. rozpoczął się we Lwowie w c. k. sądzie krajowym proces karny przeciw tow. Janowi Kozakiewiczowi, Joachimowi Fraenklowi, Janowi Majewskiemu, Jarosławowi Rozwodzie, Kornelowi Żelaszkiewiczowi, Józefowi Steigowi i Edwardowi Prymie, oskarżonym o występki z §§. 279, 283 i 284. Trzech pierwszych oskarża c. k. prokurator o to, że »w d. 19. listopada na rynku we Lwowie wzywali gromadzących się tamże wbrew zakazowi władzy bezpieczeństwa robotników do oporu przeciw służbę pełniącym urzędnikom i strażnikom policyjnym«, czterech ostatnich zaś o to, że wówczas »urzędnikom i strażnikom policyjnym, nakazującym tłumom rozejść się, nie byli posłuszni«. Oskarżenie swoje uzasadnia prokurator w ten sposób:

»Wedle komunikatu lwowskiej c. k. dyrekcji policji z 21. listopada zr. zakazała też rezolucją z dnia 16. listopada zr. odbycia w sali ratuszowej lwowskiej zapowiedzianego imieniem stowarzyszenia politycznego »Proletaryat« przez Jana Kozakiewicza i Joachima Fraenkla na dzień 19. listopada 1894 godz. 7. wieczór zgromadzenia ludowego, na którym w pierwszym rzędzie »stanowisko koalicji do reformy wyborczej« omawianem być miało. Równocześnie oznajmiła c. k. dyrekcja policji aranżerom tego zgromadzenia Kozakiewiczowi i Fraenklowi ustnie, że urzędzeniu zgromadzenia na innym miejscu, gdzieby nie było obawy wywołania niepokojów w śródmieściu, nie będzie czyniła trudności, na co atoli Kozakiewicz i Fraenkel zapowiedzieli, że zgromadzenie się odbędzie bez względu na formalności prawne, na którymkolwiek placu śródmieścia. Na dniu 18. listopada 1894 r. odbyło się w sali restauracyjnej »pod dębem« poufne zgromadzenie partii socjalno-demokratycznej, na którym to zebraniu miano za inicjatywę Jana Kozakiewicza postanowić tłumne zebranie się w dniu następnym, t. j. 19. listopada 1894 o godz. 7. wieczorem w rynku i urządzenie tam demonstracji.

Zawiadomiona o tem postanowieniu w drodze poufnej, wysłała c. k. dyrekcja policji w poniedziałek dnia 19. listopada 1894 r. wieczór silny oddział straży policyjnej pod wodzą ek. komisarza Wilhelma Schaechtla, Kropaczka i ek. koncepcy Des Logesa do rynku z poleceniem zapobieżenia demonstracyom i niedopuszczenia do zgromadzeń, pochodów lub ekscesów.

Pokazało się, że obawy ek. dyrekcji policji nie były ponne i że mimo wyz. rzeczonożo zakazu a stosownie do zapowiedzi Kozakiewicza i Fraenkla zamierzono istotnie na rynku zgromadzić się w celu demonstrowania, ileż wnet po godzinie 7 wieczorem pojawili się na rynku liczni robotnicy, którzy mimo wzywania do rozejścia się i opuszczenia rynku, grupami się skupiali, a w jednym miejscu wskutek interwencji straży policyjnej ustępując, znowu w innym się zbierali. Wśród tego niepokoju spostrzeżono

na rynku obwinionych Jana Kozakiewicza, Joachima Fraenkla i ich towarzysza Kornela Żelaszkiewicza, także jednego z przewodców ruchu socjalistycznego we Lwowie, razem przechadzających się, a robiących wedle świadectwa ek. komisarza policyjnego Kropaczka wrażenie, jakoby badali teren rozpocząc się mającej akcyi i obliczali siły i rozstawienie swoich stronników z jednej a organów władzy bezpieczeństwa z drugiej strony. Wkrótce też ruszył zorganizowany pochód około 200 ludzi w zwartych szeregach w kierunku od katedry ku ulicy Ruskiej przez rynek kroczących pod przewodem Jana Kozakiewicza, Joachima Fraenkla i Kornela Żelaszkiewicza. Gdy pochód ten zrównał się z główną bramą ratusza, został przez ustawiony tamże kordon żołnierzy policyjnych powstrzymany i uczestnicy jego przez ek. komisarza Schaechtla i jego pomocników do rozejścia się wezwani. Kozakiewicz, który wyparł się solidarności z tłumem za nim postępującym, przepuszczony sam przez kordon żołnierzy policyjnych, udał się w kierunku ku ulicy Ruskiej, a tłum się w istocie rozprószył. Po chwili odezwały się z różnych stron rynku nawoływania, hałasy, śpiewy i gwizdania, co spowodowało komisarzy i straż policyjną, że się porozdzielali i na zagrożone widocznie miejsca rozbiegli się. W kilku miejscach organizowały się napręde pochody, które śpiewając i hałasując przeciągały rynek we wszystkich kierunkach tak długo, aż natrafili na kordon straży policyjnej powstrzymane i rozbite zostały, aby niebawem znowu w innym miejscu się zszeregować i w taki sam sposób demonstrować, mimo ustawicznych a nader licznych upomnień i wzywania ze strony organów władzy bezpieczeństwa do spokojnego zachowania i rozejścia się, wreszcie do zaniechania ponownych zbiegowisk. Jeden z takich tłumnych pochodów, liczący około 500 głów, ruszył pod wodzą Jana Kozakiewicza od katedry ku ratuszowi. Komisarz Kropaczek, stanawszy przed tym tłumem, wzywał kilkakrotnie do rozejścia się, a w szczególności samego Jana Kozakiewicza jako tego, który widocznie tłumowi przewodził, aby się oddalił. Kozakiewicz atoli zamiast wezwania tego usłuchać, zaczął czynić komisarzowi Kropaczkowi przedstawienia i usiłował przekonać go, że skoro on przemówi do tłumy z pod ratusza, tłum się rozejdzie i spokój przywrócony będzie. Na to komisarz Kropaczek oczywiście zgodzić się nie mógł i odparł, że Kozakiewicz przemawiając z miejsca, gdzie właśnie stoi, może z równym skutkiem tłumy do rozejścia się i opuszczenia rynku spowodować. Wtenczas Kozakiewicz skinął ręką, na ten jego znak tłum się uciszył, poczem on podniesionym zawołał głosem: »Towarzysze gromadźcie się koło ratusza!« Wskutek tego jawnego już wzywania tłumy do oporu przeciw przedstawicielowi władzy, zamierzał komisarz Kropaczek Kozakiewicza przyaresztować, do czego atoli nie przyszło, bo Kozakiewicz zawczasu zniknął w tłumie, który w tej chwili napierany także z tyłu przez straż policyjną niebawem się rozbił. W kwadrans później — a było to już o godzinie 8¹/₄ lub 8¹/₂ — zobaczył komisarz Kropaczek znowu wysuwający się na rynek z wylotu ulicy Dominikańskiej

pochód, na którego czele kroczył Kozakiewicz. Komisarz Kropaczek podbiegł ku niemu i oglądając się za policjantem, któryby miał Kozakiewicza przytrzymać, zawołał do Kozakiewicza »i pan tu znowu mimo tylkokrotnych wezwań«. Kozakiewicz uszedł atoli i tym razem przyaresztowania, bo znikł w tej chwili z przed czoła powstrzymanego pochodu.

Równocześnie powstrzymywał komisarz Schaechtel pochód, który pod wodzą obwinionego Joachima Fraenkla posuwał się rynkiem od ulicy Trybunalskiej ku katedrze. Fraenkel mimo głośnego i wyraźnego wzywania, wystosowanego do wszystkich w tym pochodzie udział biorących, aby się rozejść, — kroczył uporczywie naprzód i porwał za sobą kilka pierwszych szeregów tego pochodu, podczas gdy dalsze szeregi zdołał komisarz Schachtel przy pomocy straży policyjnej oderwać i rozpuścić. Fraenkla w dalszym pochodzie wstrzymał koncepcista Des Loges przy pomocy ajenta Terleckiego. Mimo kilkakrotnych, nawet specjalnie do jego osoby wystosowanych upomnień i wezwań, Fraenkel nietylko nie ustąpił sam, ale owszem wzywającem zachowaniem swoim drugich do wytrwania w oporze zachęcał, a nawet wyraźnie oświadczył, że nie ustąpi, »bo mu się nie chce« — co stwierdza ajent policyjny Terlecki. Wtenczas koncepcista Des Loges widział się już zmuszonym Fraenkla przyaresztować i pod silniejszym konwojem na inspekcję policji odstawić. Wnet potem, gdy Kozakiewicz i Żelaszkiewicz pospieszyli do dyrekcji policji, aby wyjednać wypuszczenie Fraenkla, tłumy się rozeszły.

Prócz Kozakiewicza i Fraenkla odznaczył się w stawianiu oporu organom policyjnym i zachęcaniu do takiego oporu — chociaż nie w tym stopniu czeladnik kowalski Jan Majewski, który stojąc koło katedry na placu Kapitulnym, gdy policja wzywała zebrane tam tłumy do rozejścia się — zawołał: »panowie nie rozehodźcie się!«

Wskutek biernego tylko zachowania się wobec władzy bezpieczeństwa, tj. nieusłuchania nakazu rozejścia się zostają oskarżeni: 1) Jarosław Rozwoda, ponieważ mimo wezwań komisarza Schachtla i koncepcy Des Logesa nie usunął się z tłumy i nie zaprzestał udziału w demonstracji nawet wyprowadzony przez ajenta poza rynek i przyrzekłszy, że odejdzie, znowu powrócił w ostatnim pochodzie w ulicy Kilińskiego, między pierwszymi maszerował, śpiewając »Czerwony sztandar«, a w końcu z komisarzem Schachtlem sprzeczkę rozpoczął; 2) Kornela Żelaszkiewicza, ponieważ mimo wezwania do usunięcia się i odejścia zaraz przy sposobności zatrzymania pierwszego pochodu około godz. 7¹/₄ wieczorem pozostał na rynku aż do chwili przyaresztowania Fraenkla; 3) Józefa Steiga i 4) Edwarda Prymę, ponieważ także wezwania do rozejścia się nie usłuchali, lecz śpiewając »Czerwony sztandar« lub wznosząc okrzyki na cześć powszechnego prawa głosowania z miejsca zajmowanego nie ustąpili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozwój organizmów.

Szkic popularno-naukowy.

Z ognisto-lotnej mgławicy oderwała się niegdyś nasza ziemia; zwolna w ciągu milionów lat oziębła się do tego stopnia, iż utworzyła się na zewnątrz twarda skorupa, utworzyły się morza, lądy, góry, doliny, słowem powstały warunki, w których istoty żyjące, tj. zwierzęta i rośliny mogły powstać i rozwinąć się.

Twierdzenie, że dzisiaj istniejące gatunki roślin i zwierząt są jedynymi, które od »stworzenia« ziemi istniały, należy stanowczo do bajek. Uчені zdołali wykazać, że dawniej, w dawniejszych okresach rozwoju ziemi żyły zwierzęta, całkiem inne niż teraz; rośliny, które pokrywały dawniej powierzchnię ziemi, wyglądały inaczej niż dzisiejsze. Że tak było w rzeczywistości, odkryto w sposób następujący. Wkopując się w głąb ziemi, napotymano w przekroju różne warstwy, leżące jedne na drugich. W warstwach tych znachodzono bardzo często skamieniałe szczątki zwierząt i roślin, niepodobnych do naszych i to w każdej warstwie inne. O czem to świadczy? Warstwy są niejako dokumentami rozwoju ziemi od

czasu utworzenia się twardej skorupy; powstały one głównie skutkiem osadzania się z wody; te, które leżą głębiej, są starsze, górne zaś są późniejsze. Skamieniały w nich napotymane dowodzą, że w różnych okresach ziemi istniały różne istoty żyjące, a uczeni potrafilo nawet na podstawie tych nielicznych szczątków odtworzyć historję rozwoju organizmów, którą spróbujemy tu pobicznie przedstawić.

Najgłębszą i najstarszą warstwą jest warstwa, którą nazywają uczeni formacją gnajsową. W niej nie napotymano jeszcze śladów istot żyjących. Pierwsze takie ślady znajdują się w następnej warstwie, zwanej formacją sylurską. Znajdujemy tu szczątki organizmów wodnych jak gąbek, koralu, rozgwiazd itp.; organizmów lądowych nie napotymano prawie żadnych; jestto dowodem, że ziemia w tym czasie była zewsząd pokryta wodą. Wkrótce jednak wyłoniły się lądy stałe, bo już w następnych warstwach, odnajdujemy szczątki roślin lądowych. Dziwne to były te rośliny. Podobne były do naszych paproci i skrzypów, tylko o wiele większe, potężniejsze; tworzyły razem ogromne lasy. Wyobraźmy sobie taki las: zamiast drzew naszych liściastych, olbrzymie paprocie i skrzypy; dzisiejszych mieszkańców leśnych

nie było tam wcale; nie rozlegał się śpiew ptaszek, ani ryk dzikich zwierząt, bo ich nie było; kilka gatunków płazów i owadów — to wszystko. Z tych przedpotopowych lasów mamy dzisiaj pokłady węgla kamiennego. Węgiel kamienny nie jest niczem innym, jak pozostałością z tych roślin, które zatopione przez morze, zamieniły się po tysiącach lat, na węgiel; stąd cały ten okres nazywamy okresem węgla wym.

W następnych formacjach napotymano jeszcze bardziej rozwinięte organizmy. Tyczy się to szczególnie zwierząt Olbrzymie jaszczurki, przewyższające swym ogromem największe dzisiaj żyjące krokodyle zaludniały ziemię, ichtyosaurus, potwór długi na 30 stóp, z oczyma wielkości talerza; pleziosaurus, z szyją dwa razy dłuższą niż cielsko; iguanodon, zwierzątko na 9 metrów długie z czterometrowymi (!) nogami; pterodaktylus, pół jaszczurki, pół ptaka; — oto najciekawszy przedstawiciel z tych starych, dobrych czasów. W tym samym okresie powstała także kreda. Nadzwyczaj drobne (tzw. mikroskopijne) zwierzątka morskie, okryte wapienną skorupką, ginąc, opadały na dno morza i tworzyły w ciągu wieków grube pokłady minerału, który zowiemy kredą. Czas, w którym to się działo nazwano formacją kredową. Powierzchnia zie-

Przegląd polityczny.

Gdy cała przyroda powraca do życia, gdy technienie wiosny owiewa powierzchnię ziemi, ożywiają się także nadzieje ludu, a serca proletaryuszy biją żywiej i goręcej; z nadzieją w lepszą przyszłość, z wiarą w swe siły zabierają się znowu do walki, do walki o wolność, do walki przeciw dzisiejszemu niesprawiedliwemu ustrojowi; z gorącą niecierpliwością przygotowują się do demonstracji majowej, na której ponownie złożą przysięgę: nie spocząć, aż nie runie dzisiejszy porządek; nie spocząć, aż nie zwycięży zorganizowany proletaryat, nie zwycięży wolność, równość i braterstwo. Na cześć tego bliskiego zwycięstwa wznosimy okrzyk, który powtórzą w dniu 1. maja miliony robotników całego świata: *Niech żyje międzynarodowa socjalna demokracja!*

W Anglii będą nareszcie robotnicy świętować 1. maja. Dotychczas obchodzili robotnicy tamtejsi pierwszą niedzielę w maju; obecnie jednak postanowiły organizacje robotnicze święcić dzień 1. maja, jak to czynią robotnicy wszystkich krajów. Święto majowe będzie więc jeszcze bardziej ogólne, niż w dawniejszych latach.

Z subkomitetu dla reformy wyborczej wystąpił klerykał baron Dipauli. Wystąpienie to zrobiło dość wielkie wrażenie, gdyż udowodniło bardzo dobitnie, że między klerykałami a liberałami nie ma tej zgody, o której tyle piszą pisma, stojące na żółdnie koalicyi. Dipauli mianowicie nie zgadzał się na wnioski liberałów, aby tych, którzy opłacają drobne podatki, włączyć do osobnej, utworzyć się mającej kuryi wyborczej i zadał przeciwnie, by zostawić ich w dotychczasowej kuryi, a nawet niżyc cenzus wyborczy z 5 złr. na 3 złr. 70 ct. Liberali nie mogli się na to zgodzić, gdyż wówczas wzrosłyby nadzwyczajnie głosy antysemitki, które właśnie rekrutują się z pośród drobnych majstrów i kupców. Cały ten spór zakończył się wystąpieniem Dipauliego z subkomitetu. Dipauli, który jest członkiem klubu Hohenwarta, ma po swojej stronie, jak donoszą pisma, 37 członków z tego klubu. Jeżeli to się sprawdzi, to wówczas byt koalicyi będzie stanowczo zachwiany. Z ciężkim tędy sercem powrócą wybrańcy ludu ze świąt wielkanocnych do Wiednia. Parlament zostanie otwarty 23. bm. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nastąpi w tej sesji jeszcze uroczyste pogrzebanie koalicyi.

Chrystus i reforma wyborcza. Niedawno wyraził się pewien socjalista w izbie belgijskiej wobec klerykalnej większości w ten sposób: »Podług waszego (tj. klerykałów) systemu wyborczego miałby Chry-

stus tylko jeden głos, zaś Piłat i Herod po cztery głosy«. U nas w Austrii byłoby jeszcze gorzej; Herod i Piłat wybieraliby w kuryi większych posiadłości, a Chrystus nie miałby wogóle prawa głosowania!

Reakcyjna ustawa karna została już przyjęta przez parlament austriacki. Jak wiadomo, odesłał parlament paragrafy 113, 115, 119 i 120, które tyczą się przestępstw politycznych, napowrót do komisji dla ponownego opracowania. Komisja — w której reży wodzi nasz rodak Piniński — poczyniła drobne i nic nie znaczące zmiany i przedłożyła je znowu pełnej izbie do uchwalenia. Mimo wysiłków opozycyi, by wykazać ciężkim mózgom koalicyjnym, że ustawa ta jest hańbą dla każdego ucywilizowanego państwa, uchwalono prawie bez żadnej dyskusyi wszystkie wnioski komisji. Najreakcyjniejszym jest §. 113, który opiewa: »Więzieniem do 6 miesięcy lub grzywną do tysiąca złr. karany będzie ten, kto wychwala publicznie zbrodnie i występki w sposób, mogący drugich pobudzić do popełniania takich karygodnych czynów«. Co za wspaniały kauczuk najlepszego gatunku mieści się w tym paragrafie!

Liberali wiedeńscy ponieśli wielką porażkę przy wyborach do rady gminnej, tak, że teraz będzie w radzie miejskiej mniej więcej 70 liberałów, a 60 antysemitów. Klęska ta jest całkiem zasłużoną. Przez ostatnich kilka lat nie było partyi więcej reakcyjnej, więcej lizuńskiej, więcej podłej, jak partya liberalna. Postępowaniem swoim zraziła sobie ta partya zupełnie szersze masy ludności i odebrała teraz ciężki, który długo popamięta. Niech to będzie nauczką i dla naszych galicyjskich liberałów czy demokratów, którzy idą w ślady swych braci we Wiedniu.

Wybory do parlamentu włoskiego odbędą się 19. maja. Agitacya wyborcza jest już w pełnym toku. Każdy agituje na swój sposób; Crispi, jak zwykle, złodziejskimi sztuczkami. Niedawno kazał wykreślić z list wyborczych 350 tysięcy nazwisk rzekomo z powodu jakichś nieformalności. Pieniądże, skradzione z banków, będą grały podczas wyborów naturalnie wielką rolę. Sam Crispi kandyduje w Neapolu. Na wieść o tem utworzyli studenci tamtejsi komitet, który wydał odezwę, wzywającą do walki przeciw złodziejom. Zobaczmy, czy pieniądze Crispiego wskórają więcej, niż nienawiść wszystkich uczciwych ludzi przeciw niemu.

Kongres belgijskiej socjalnej demokracji odbył się 14. bm. w Antwerpii. Przyjęto prawie jednogłośnie do wiadomości uchwałę rady generalnej co do tymczasowego zaniechania strejku generalnego.

Sprawy bieżące.

Baczność! Towarzysze! We Lwowie odbędą się w poniedziałek d. 22. kwietnia o 7. godzinie wieczorem w sali „Gwiazdy“ przy ul. Franciszkańskiej **zgromadzenie ludowe. Na porządku dziennym: Sprawa 1. maja. Towarzysze! Przyjdźcie w wielkiej liczbie.**

Zgromadzenie w Winnikach, które zwołaliśmy na 15. bm. o godz. 3 popołudniu zostało zakazane przez c. k. starostwo lwowskie, z powodu — epidemii tyfusu i szczupłego lokalu. W oznaczonej godzinie zebrały się ogromne masy robotników i chłopów ze wsi okolicznych, przybyło nawet dużo z wsi odległych o 4 mile od Winnik z żonami i dziećmi, jakby na odpust. Ze wsi Kurowie, odległej o 3 1/2 mili przyszli prawie wszyscy mieszkańcy, a z nimi sam dziedzie, który chciał słyszeć, kto z chłopów będzie o nim mówił na zgromadzeniu. Gdy dowiedziano się o zakazie, zapanowało ogólne rozgoryczenie.

Rozbestwiony majster. Hilel Bach, majster stolarski we Lwowie (pl. Gołuchowskich 9) o którym pisaliśmy w poprzednim numerze, że wścieka się, iż towarzysze stolarscy założyli zawodowe stow. p. n. „Zgoda“ — zdaje się — naprawdę się wściekł. Oto przed paru dniami w towarzystwie swego pomocnika swego Jekla Flissera (mieszka przy ulicy Żółkiewskiej 26) w sposób podstępny wyprowadził tow. Federa na odległe przedmieście i tam w straszliwy sposób go obił, mówiąc iż to za to, że należy do „Zgody“. Spodziewamy się, że c. k. prokurator państwa, której lekarz sądowy p. Gabel o tym wypadku już doniósł, pociągnie brutalów do surowej odpowiedzialności. Panów zaś majstrów zapewniamy, że napady uliczne wcale nas nie odciągają od organizacyi; jeżeli sądzą, że bicie jest stosownym środkiem w walce między majstrami a robotnikami, to zgoda, bo my z pewnością lepiej walić potrafimy!

W. Mikulecki sekretarz fabryki w Winnikach, jest człowiekiem bez żadnego wychowania. Robotnica A. K. spotkawszy go na drodze. powiedziała mu grzecznie „całuję rączki“. Na to odpowiedział ten pan w sposób, jakiego by się z pewnością wstydził najgorszy gbur. Robotnicy z Winnik powinni nauczyć rozum tego pana i jemu podobnych kolegów. Wtedy będzie musiał to, co powiedział towarzysze A. K. sam zrobić.

Piotr Obaraniec wójt z Winnik, zaczyna cierpieć na obłąd wielkości. Przed kilku tygodniami zwołał nasi towarzysze tamtejsi poufne zebranie w restauracyi. Panu wójtowi to się nie podobało i kazał ich przez żandarmów rozpędzić. Pomijamy już nieznaną ustaw, której nie można wymagać od „Obarańca“, ale pan ten miał później czelność chlępić się temi słowy: „wypędziłem socjalistów jak psów“.

mi miała wtedy inny wygląd niż teraz. Temperatura była wogóle wyższą. Tam gdzie teraz są lądy stałe, były wtedy morza i nadzwór; tak np. Rosya i północne Niemcy były dnem wielkiego morza, zamiast pruskich kaprali i prawowiernych rosyjskich muzyków królowały tam ichtyosaury i inne olbrzymie reptylie...

Przenieśmy się myślą znowu o kilkanaście milionów lat naprzód, a znajdziemy się w grupie formacyi, zwanych razem trzecio-rzędowemi. I znowu inny krajobraz: dawniejsze potwory powymierały, a na ich miejsce przyszły zwierzęta mniejsze wprawdzie, ale zato wyżej rozwinięte. Zjawiają się zwierzęta ssące, nierozwinięte, niezgrabne, ale stanowiące przejście do zwierząt dzisiaj żyjących. Napotykamy tu wspólnego praojca konia i osła, dzika i świni swojskiej, psa, kota i wielu innych; wreszcie występują tu małpy, a między nimi, jak się zdaje, gatunek, z którego później rozwinął się człowiek. Z roślin rozwinęły się najbardziej drzewa szpilkowe, które wydawały ze siebie żywicę, znaną jako bursztyń; w bursztyńce znajdują często bardzo dobrze zachowane wady, które już wówczas były rozpowszechnione. Nadto występują drzewa liściaste.

Następny okres, zwany dyluwial-

nym odznacza się *obniżeniem temperatury*. Podczas gdy dotychczas środkowa Europa miała klimat prawie taki, jak w krajach gorących, to teraz pokryła się śniegami i lodowcami. Dotychczas nie potrafiono wykryć przyczyny tego zjawiska. Na okres dyluwialny przypada katastrofa, o której dużo mówią podania ludowe: potop. Potop ten, nie był, jak chcą podania, z powodu grzechów ludzkich; nie dotknął też całej ziemi, tylko drobną jej część. Przyczyną powstania tych podañ jest obecność szczątków zwierząt morskich na wysokich górach, — co mogło się stać tylko skutkiem wielkiego zalewu. — Dyluwium jest okresem świętości dla zwierząt ssących. Widzimy tu olbrzymi gatunek słonia, t. zw. mamuta, dalej potężne nosorożce, lwy, tygrysy, niedźwiedzie jaskiniowe, jelenie z ogromnymi nogami, których końce odległe były na 4 metry. Dzisiejsi potomkowie tych olbrzymów są o wiele mniejszymi, skarłowaciałymi, i jest widocznym, że wymierają. Człowiek występuje również w tym czasie; jest on jeszcze mało rozwinięty, przebywa w jaskiniach i musi ciągle walczyć z dzikimi zwierzętami; lecz skutkiem swej inteligencyi, przez odkrycie narzędzi i ognia potrafił wkrótce zdobyć sobie dominujące stanowisko.

Okres dyluwialny jest przeto stałtym w rozwoju naszej ziemi. Po nim nastąpił okres, który trwa dotychczas; *człowiek jest teraz panem przyrody*, a wszystkie wrogie mu zwierzęta, skazane są na wymarcie.

Oglądnijmy się teraz za sobą. Przebiegliśmy pokrótce historję ziemi; widzieliśmy, jak różne gatunki zwierząt i roślin powstawały i ginęły, aby ustąpić miejsca drugim; widzieliśmy, jak początkowo te organizmy były mało rozwinięte i zwolna się doskonaliły. Jaka jest tego przyczyna?

Dwa przypuszczenia są tu możliwe. Albo przyjmujemy, że to wszystko działo się zapomocą cudów, przyjmujemy, jakto czynił Cuvier, że po każdym okresie następował potop lub inna katastrofa, który niszczył żyjące organizmy, aby dać możność stwórcy stworzenia nowych. Albo powiemy sobie, że cały ten rozwój jest wynikiem sił naturalnych bez żadnej jakiegś wyższej interwencyi. I to drugie przypuszczenie jest jedyne racjonalne, jestto nieśmiertelną zasługą Karola Darwina, że pierwszy wyjaśnił dokładnie tę sprawę. O poglądach jego powiemy następnym razem.

Cz.



